

**Sławomir M. Nowinowski**

Łódź

## **Jeszcze o biografii gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego**

Odniosłem się do biografii gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego z powagą. Sądziłem, że mogę traktować Autora jak dojrzałego, profesjonalnego badacza. Najwyraźniej popełniłem błąd. Według Arkadiusza Adamczyka, poddanie jego książki krytyce naukowej było grą niewartą świeczki. Trudno, stało się. Obecnie zmuszony jestem zabrać głos po raz wtóry.

Podtytuł recenzowanej pracy: *Zarys biografii politycznej* rzecz jasna nie umknął mojej uwadze. Autor uznał za konieczne udzielić mi stosownych pouczeń. Szkoda, że przy okazji nie wyjaśnił sensu umieszczonego we wstępie zdania: „Założeniem tejże pracy było przede wszystkim jak najpełniejsze ukazanie postaci Sławoja Składkowskiego na tle wydarzeń w jakich przyszło mu uczestniczyć, jak również podjęcie próby oceny tej jednej z najbardziej kontrowersyjnych osobistości”. Nieopatrznie bowiem odczytałem je literalnie.

Adamczyk ma zwyczaj przypisywania autorom wykorzystywanych prac poglądów, których nigdy nie głosili. Ułatwia mu to prowadzenie polemiki i kwalifikowanie intencji adwersarzy. W replice na mój artykuł recenzyjny czyni to wielokrotnie. Nie oczekiwałem od Autora kompletnej biografii Składkowskiego. Miał on prawo nadać swemu dziełu kształt dowolny: eposu, powieści lub dramatu. Wcale nie musiał podejmować kwerend archiwalnych, a jedynie sięgnąć po źródła drukowane i opracowania. Każdą opcję można by zaakceptować pod warunkiem jednoznacznego określenia przez Autora, czym jego praca jest, a czym nie jest i nigdy nie będzie. Kryteria jej oceny nie budziłyby wtedy wątpliwości. Jeśli natomiast Adamczyk wybrał dla ukazania losów Składkowskiego formę monografii naukowej, nie powinien dziwić się, że recenzent oczekuje respektowania reguł charakterystycznych dla tego gatunku pisarstwa. Obniżając nagle rangę swej książki, Autor w istocie domaga się zastosowania wobec niej taryfy ulgowej. Sugeruje przy tym, że historykowi wolno — jeśli tylko umieści w podtytule magiczne słowo „zarys” — pisać prace „naukowe inaczej”, nie spełniające norm etycznych i warsztatowych. Odzrucam ten pogląd z całą stanowczością.

Nie podzielałam także przekonania Adamczyka, iż biografia Składkowskiego na tle wymienionych przez niego publikacji niczym się nie wyróżnia. Autor nie pojmuje, a raczej nie chce pojąć jak wiele dzieli jego pracę, przykładowo, od książki autorstwa Jerzego Marka Nowakowskiego. Wydana jeszcze w czasach *ancien regime*'u biografia Walerego Sławka z pewnością nie może uchodzić za kompletną. Próżno by jednak szukać w niej uchybień typowych dla twórczości Adamczyka. Nie twierdzą — tak jak mi to Autor imputuje — że jego praca o Składkowskim zawiera „same błędy i przekłamania”. Wszelako jednych i drugich jest zbyt wiele, abym uznał ją za poprawną lub pożyteczną.

Zgłosiłem wobec recenzowanej biografii szereg konkretnych zastrzeżeń, które po sprawdzeniu do wspólnego mianownika pozwalają na postawienie Autorowi zarzutów:

- 1) słabej orientacji w realiach życia i działalności Składkowskiego, wynikającej z niedostatecznej znajomości źródeł oraz literatury przedmiotu,
- 2) pozorowania rozległych kwerend archiwalnych i bibliotecznych,
- 3) niewystarczającego opanowania metod analizy źródeł i dotychczasowych ustaleń historiografii, jak również nonszalancji w prezentowaniu jej wyników,
- 4) formułowania tez opartych na intuicji, nie zaś na materiale dowodowym,
- 5) niedostatku umiejętności wyodrębniania i gradacji problemów badawczych,
- 6) fantazjowania.

Żaden z nich nie został odparty. Tylko z nielicznych Adamczyk próbował się tłumaczyć. Przyjęta przez niego linia obrony może jednak wprawić w konsternację. Nawet najbardziej ewidentne przewinienia są — zdaniem Autora — rezultatem fatalnych zbiegów okoliczności. Pokazną część repliki zajmują nie związane z przedmiotem recenzji uwagi metodyczne, służące — w moim przekonaniu — rozmyciu zasadniczych problemów. Pointa ich świadczy zarówno o nienajlepszym rozpoznaniu przez Adamczyka stanu badań nad biografistyką historyczną, jak i o jego świetnym samopoczuciu.

Merytorycznej dyskusji Autor nie zamierzał podejmować, zasłaniając się rzekomo personalnym charakterem stawianych mu zarzutów. Mogę natomiast wyrazić zdziwienie brakiem konsekwencji Adamczyka w ocenie zgłoszonych przeze mnie zastrzeżeń. Najpierw deklaruje on gotowość uwzględnienia w dalszej pracy nad biografią Składkowskiego szeregu „ważnych uwag”, po czym stwierdza: „w zasadzie należałoby polemizować z większością stwierdzeń dr. Nowinowskiego”, wreszcie obwieszcza: „w zasadzie każde zagadnienie związane z życiem i działalnością generała w ujęciu dr. Nowinowskiego kwalifikuje się do polemiki”. Z wyłożenia swych racji Autor na razie zrezygnował, zapowiadając ujawnienie ich „przy okazji kolejnych publikacji”. Rozumiem, iż argumentów obecnie nie ma w nadmiarze.

Dowodzi tego „próbka polemiki”, na jaką *contre cœur* Adamczyk się zdecydował. Żądaniem uzasadnienia sprzeciwu wobec zestawiania Składkowskiego z postaciami tej miary, co Sławek, Aleksander Prystor czy Józef Beck, czuję się nieco zażenowany. Sądzę bowiem, że „Dzieje Najnowsze” nie są właściwym miejscem do wyjaśniania kwestii tak oczywistych. Pozwolę więc sobie tylko na przytoczenie fragmentu listu, który w 1987 r. otrzymałem od Wacława Jędrzejewicza: „W obecności Piłsudskiego Składkowski drętwiał: nie mógł się zdobyć na przedstawienie swej opinii i rozmowa zwykle kończyła się na słowach: «Rozkaz, Panie Marszałku». *Strzepy meldunków* wykazują to całkowicie. (...) Politykiem nie był żadnym. Ideowo całkowicie oddany przede wszystkim Piłsudskiemu, potem jego następcom. Po prostu głęboko oddany — bez żadnych rozważań i zastrzeżeń”. Nie znam ani relacji, ani jakichkolwiek innych źródeł charakteryzujących w podobny sposób stosunki wyżej wymienionych polityków z Józefem Piłsudskim. We wszystkich trzech Marszałek widział partnerów do dyskusji, ze Sławkiem i Prystorem toczył nawet ostre spory, mówili sobie po imieniu. Składkowskiego bez wątpienia bardzo lubił, ale nie pozwalał mu nawet nazywać się Komendantem. Generałowie Roman Górecki, Kazimierz Fabrycy oraz Mieczysław Norwid-Neugebauer piastowali — tak jak Składkowski — z woli Piłsudskiego odpowiedzialne funkcje w dziedzinie bankowości, administracji cywilnej lub wojskowej. Należeli do drugiego kręgu sanacyjnego establishmentu, do którego zaliczyć też należy innych wyższych oficerów z legionowym rodowodem, m.in. Ignacego Boenera, Wacława Jędrzejewicza, Tadeusza Kasprzyckiego, Jakuba Krzemieńskiego, Bronisława Pierackiego, Romana i Stefana Starzyńskich, Juliusza Urlycha. Oczywiście, można spierać się o mechanizm awansu do tego środowiska, o obowiązującą w nim hierarchię. Wymaga to wszak

gruntownej znajomości epoki, nie zaś obliczeń właściwych dla sporządzania bilansów emerytalnych. Warto także dokładnie przeanalizować tok myślenia adwersarza, a nie zaperzać się, iż np. niepodobna porównać uprawnień I wiceministra spraw wojskowych z kompetencjami szefa resortu spraw wewnętrznych. Pewnie, że nie. Z prerogatywami II wiceministra spraw wojskowych (Składkowski był nim w latach 1931–1936) — i owszem.

Determinacja, z jaką Adamczyk obstaje przy błędnych tezach, nie jest w stanie zastąpić rzeczowych argumentów. Intelktualny wkład Składkowskiego w działalność Ligi Niepodległości Polski był żaden, nie należał on do kierownictwa organizacji, odrzucał oferty reprezentowania jej na emigracyjnym forum, nawet ulgowych składek nie płacił całymi latami. Trudno w takim razie uznać go za aktywnego działacza. Pełnił w LNP co najwyżej rolę symbolu, notabene dość kłopotliwego dla piłsudczyków wywodzących się z „Naprawy”. W działalności Instytutu Józefa Piłsudskiego Składkowski angażował się w większym stopniu, lecz nie wykraczał poza formy, do kultywowania których obligowały go dawne przyjaźnie i pełnione w II Rzeczypospolitej funkcje. Tłumacząc postrzeżenie przez uchodźstwo postaci Michała Grażyńskiego i Juliusza Łukasiewicza za pomocą mechanizmu, jaki można „zaobserwować i dzisiaj, gdyż zapewne większość skądinąd uważnych obserwatorów życia publicznego miałaby spore kłopoty z wymienieniem nazwisk wojewodów czy przedstawicieli Polski za granicą”, Autor po raz kolejny dowiódł swej ignorancji. Wykazał, że nie zna dostatecznie biografii obydwu polityków, nie docenia ich rangi w życiu politycznym II Rzeczypospolitej oraz nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia na emigracji deklaracji ideowych sprzed 1939 r.

Nie znam wykazu uczestników II Zjazdu Ligi Niepodległości Polski z adresem 46 Grove Park przy nazwisku Składkowskiego. Natrafiłem wprawdzie na tę informację w dokumentach LNP, lecz pochodzących z końca pierwszej połowy lat 50. Do końca 1952 r. korespondenci Składkowskiego kierowali swe listy na adres: Stowell Park, n/r Cheltenham (w archiwach, m.in. BUMK, zachowały się koperty oraz potwierdzenia przekazów pocztowych). Problem, rzecz jasna, wymaga ostatecznego wyjaśnienia, ale nie sądzę, aby kryła się w nim jakaś tajemnica. Zgłoszone w recenzji uwagi odnośnie kondycji finansowej rodziny Składkowskiego podtrzymuję. Były premier wprawdzie nie polerował sreber ani też nie stał za kontuarem, wszelako musiał o świcie zamiatać przed domem ulicę i grać w kotle wodę dla swych lokatorów. Niektórzy z nich wyprowadzali się bez uregulowania rachunków.